300.000 Mk

Cena [redacted] Mk.

TRĄBA JERYCHOŃSKA

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i kultury narodowej

Nr. 4 | Poznań, dnia 1 stycznia 1924 | Rok II

Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego. (*A. Mickiewicz. księgi Pielgrz.*)

Pocałunek pokoju.

Podczas ubiegłych świąt słuchaliśmy hymnu anielskiego: Pokój ludziom dobrej woli.

Słuchaliśmy serdecznego wezwania biskupów polskich do zgody i miłości.

Więc zapytujemy sami siebie: Czy można już zamienić bojowy dźwięk „Trąby Jerychońskiej“ na pokojowe tony fletu pastuszego?

Czy można już wysłyszeć z dysonansów życia polskiego dążność do harmonji i zgody?

Na samym wstępie należy odsunąć takie pojęcie zgody, co pragnie pociągnąć wszystkie dzielnice Polski pod jeden strychulec, co pragnie przekształcić bujną różnorodność życia polskiego na koszarową jednostajność.

Daleka to droga, co wiedzie z czystych miast i miasteczek wielkopolskich do bajorów mieścin żydowskich na wschodzie. Daleka droga od kopalń i hut śląskich do lasów litewskich, od zamków pomorskich do kurnych chat poleskich. Daleka też droga od psychologji Polski Zachodniej do psychologji — Galicji.

Najlepiej rozumiemy się bezwątpienia z ludźmi kresowymi, co jak my wśród twardych zmagań stworzyli sobie ducha trzeźwego, mocnego, zdrowego; Poznań i Wilno np. zrozumieją się odrazu. Nie trudno nam też porozumieć się ze Lwowem, choć

— co prawda — zależność od Austrji i tu już zaszczepiła pewne miazmaty lodomeryjsko-galicyjskie.

Serdecznie bliżej czujemy się także ludziom z Kongresówki i Warszawy. Ciągnie nas ku nim ciepło ich serca polskiego, gościnność szczera, temperament bujny i swojski, świat idei bogaty i lotny, nieraz coprawda zbyt lotny tak, iż solidna psychologja wielkopolska nie umie za nim podążyć i gotowa przypuszczać, że Warszawianin umie tańczyć po obłokach, ale nie umie stąpać po realnej ziemi.

Jedna tylko jest dzielnica Polski, z którą trudno nam przychodzi zadzierżgnąć duchowe węzły: tą dzielnicą jest Galicja, specjalnie Galicja zachodnia, a najspecjalniej Kraków.

Gotowibyśmy i tam wyciągnąć dłoń dratnią i przesłać pocałunek pokoju ku turniom tatrzańskim i murom wawelskim i kraśnym sukmanom krakowskim i legendom polskim, zaklętym w kamień, płótno i pieśń.

Ale ludzie? Dzisiejsi, żywi ludzie tamtzjsi? Ci, co żydów jak braci tulą do polskiego serca?

Ci, co polskość swą obnosili po antyszambrach wiedeńskich?

Ci, co dopuścili do mordowania ułanów polskich?

Ci, co zatruli czystą polską atmosferę deprawacją żydowską, serwilizmem urzędniczym, politycznemi matactwami!

Ku tym ludziom trudno zbudować mosty; tam trzeba coś wypalać, wycinać, burzyć, aby z ruin i ran bolesnych mogło wyrość nowe życie, zdrowe i polskie.

Dla miłej zgody stwierdzamy po raz nie wiem który, że umiemy rozróżnić Polaka z Galicji od — Galicjana, ale zdaje nam się, że rozróżnienie to powinniśmy robić nie my, ale goście galicyjscy sami. Byłoby obowiązkiem dobrych elementów galicyjskich, pociągnąć granicę wyraźną a głęboką między sobą a mętami tamtejszemi, które los wyrzucił na powierzchnię życia polskiego we wszystkich dzielnicach Polski. Niestety, tej granicy nie pociągnięto; owszem, wszelkie zarzuty, skierowane ku Galicji, wszyscy biorą do siebie przez jakąś niepojętą solidarność. A solidarność ze złem — to grzech, a przynajmniej słabość!

I ta właśnie „galicyjskość" we wszystkich swych odcieniach objęła urzędy i posady w całej Polsce, zalała kraj cały, rzucając ponury cień żółto-czarny na niewinną biel i dostojny karmazyn duszy polskiej.

Mówią nam wprawdzie goście galicyjscy: Polska jest jedna, my wszędzie jesteśmy w domu, u siebie; zgoda na to, tylko że elementarne przepisy grzeczności wymagają, abym — nawet w domu brata — zastosował się do jego zwyczajów i porządków. Tymczasem często niestety goście galicyjscy czynią z innych dzielnic polskich jakoby okupację galicyjską, wprowadzając swoje rządy, zwyczaje, metody, a usuwając lub wyszydzając czcigodne odrębności kulturalne, językowe, towarzyskie. A to drażni i gniewa — i stwarza między przybyszami a tubylcami przepaść zgoła niepotrzebną.

Nic tu nie pomogą obłudne zarzuty separatyzmu i dzielnicowości. Trzeba wreszcie raz jasno i otwarcie wypowiedzieć, że

w kraju tak wielkim, tak zróżniczkowanym jak Polska nie może być mowy na długie lata o jakiejś wszechpolskiej jednolitości. Jednolitem może być poczucie wspólności państwowej, poczucie miłości ojczyzny, pozatem jednak jest miejsca dosyć na bogatą różnorodność stosunków społecznych, tradycyj, narzeczy, temperamentów; owszem ta różnorodność właśnie wprowadza do życia polskiego ruch, życie i barwę.

Przestańmy więc nareszcie rzucać w twarz zarzuty bezpodstawne, niech raczej każda dzielnica w szlachetnem współzawodnictwie da Polsce to, co ma najlepszego:

Ziemie kresowe niech dadzą hart i trzeźwość i rozmach czynu;

Warszawa — szerokość ducha polskiego i bogactwo idei wzniosłych;

Galicja — wzruszenia głębokie, płynące z pamiątek historycznych, i zdrowie, płynące z wyżyn tatrzańskich;

a wszystkie te tony, rozbieżne na pozór, połączy w jeden akord, bogaty i dźwięczny: wspólna miłość ojczyzny.

Pacyfista.

Szkoła średnia na pochyłej.

Społeczeństwa oświecone zdawiendawna zdawały sobie sprawę z tego, że najpotężniejszą dźwignią dobrobytu i postępu państwa jest szkoła.

Ilekroć chodziło o naprawę stosunków wewnętrznych Kościoła czy państwa, a zwłaszcza po wielkich katastrofach politycznych, pracę reformacyjną poczynano od naprawy publicznego wychowania i szkół. Wystarczy wspomnieć, jak doniosłe znaczenie miały dla moralnego i intelektualnego podniesienia całego świata chrześcijańskiego edukacyjne uchwały III i IV soboru laterańskiego (powstanie szkół parafjalnych); wiemy, czem dla Polski była reforma szkolna Konarskiego i Komisji Edukacji Narodowej; Prusy po Jenie, Francja po klęsce 1870/71 r. jedyną nadzieję dla uratowanie ojczyzny pokładały w szkole.

A szkoła nigdy żadnego społeczeństwa nie zawiodła.

Nikt też chyba nie zaprzeczy, że rozwój kultury, zarówno duchowej jak materjalnej każdego kraju, polega głównie na mniejszości społecznej, wykształconej przez szkołę średnią. Anglja, Ameryka i Francja nie wahały się przyznawać, że Niemcy wyprzedziły je w dziedzinie techniki, przemysłu i handlu światowego, głównie dzięki wyższości swoich szkół średnich. Społeczeństwa zachodnie, mimo że i one dotknięte zostały przewrotem powojennym, trwają przy zasadzie, że zwłaszcza w warstwach rządzących, urzędniczych, nie można zużytkować nikogo, kto nie przeszedł przez szkołę średnią. Uderzyło mię, że w Niemczech, a więc tam właśnie, gdzie zrodziła się demokratyczna idea szkoły jednolitej, w socjalistycznym gabinecie Bauera, niemal wszy-

scy ministrowie mieli doktorat. Snadź na Zachodzie życie społeczne i polityczne nie daje się sprowadzic z drogi normalnej ewolucji przez utopje i demagogiczne liczmany.

W Polsce dziwne widzimy zjawisko. Gdyby sądzić po liczebnym rozroście szkół średnich i ogromnym napływie uczniów do nich, możnaby mniemać, że społeczeństwo polskie narówni z Zachodem ocenia znaczenie szkoły średniej. Toć już w r. 1921/22 mieliśmy 726 szkół średnich w większej części niepełnych, ale z tendencją rozbudowy — z 6516 oddziałami; na 10 000 mieszkańców przypadało u nas 83,2 uczniów szkół średnich. (Miesięcznik Statystyczny t. V, z. 10, R. 1922), t. z. przeszło dwa razy więcej, niż n. p. w r. 1904 w Szwecji (Rocznik Pedagogiczny 1921, str. 124[1]). Należałoby jednak uwzględnić, że blisko $^1/_4$ (23,7%) uczniów naszych szkół średnich to — żydzi (Mies. Stat.).

Niestety ta ilościowa rozbudowa naszego szkolnictwa średniego pociąga za sobą nieustanne obniżanie się jego jakościowe, zarówno pod względem dydaktycznym, jak wychowawczym.

Mówi się wiele o zasłudze spolszczenia naszych szkół. Na Boga! Że odzyskawszy wolność i władzę u siebie, wyrugowaliśmy z naszych szkół język wykładowy niemiecki i t. z. germanica, a zastąpiliśmy je przedmiotami i językiem wykładowym polskim, że wygnaliśmy ze szkół naszych obcych oprawców, a dzieci swe oddali pod pieczę rodaków — jakaż w tem osobliwa zasługa?!

Czyż młodzież nasza, od pięciu lat kształcąca się w języku ojczystym, nie powinna wykazywać dziś większych postępów, niż dawniej, gdy się wszystkich przedmiotów uczyła w języku obcym? Jak długo jeszcze chcemy zasłaniać się „skutkami powojennemi"?!

Nie miejsce tu wchodzić w szczegóły; dam je w razie potrzeby. Któż zaprzeczy jeszcze, że poziom naszych maturzystów jest z każdym rokiem niższy, że — naogół — poziom naszej „ogólnokształcącej" szkoły „średniej" zbliża się do poziomu przeciętnej przedwojennej szkoły elementarnej?

Niech Sejm przyśle komisję, któraby samodzielnie pytała uczniów średnich i wyższych klas z zakresu wiedzy elementarnej, a przekona się.

Tylko fałszywie pojęty patrjotyzm lub polityka pro domo sua, usiłuje utaić tę bolesną prawdę.

Nie dziw, że zwłaszcza nauczycielstwo, pochodzące z b. dzielnicy pruskiej, które dobrze pamięta wyższy poziom naszych szkół średnich i pragnęło je na nim utrzymać, ze stanem obecnym nie może się pogodzić i bije na alarm.

I słusznie. Bo szkoła — szczególnie szkoła średnia — jest wychowawczynią i serca i mózgu narodu. Obecnie, gdy zakładamy podwaliny państwowości polskiej, głównem na dalszą metę obliczonem zadaniem naszem i obowiązkiem

jest: uszlachetnić serca dorastających obywateli i do rzetelnej i sprawnej pracy zaprawić ich umysły.

Dzisiejsza szkoła średnia stanowi organiczną całość z szkołą wyższą i ma wspólne z nią wielkie zadanie społeczno-państwowe: dostarczyć światłych i zdolnych, a przedewszystkiem prawych i pracowitych nauczycieli, kierowników, badaczy i twórców dla wszystkich dziedzin pracy społeczno-państwowej.

Skutkiem 150-letniej niewoli naszego narodu w każdej dziedzinie kultury mamy braki ogromne (por. Nauka Polska jej potrzeby, organizacja i rozwój. 4 t. Warszawa 1918—23), które usunąć może tylko praca fachowców, dostarczonych przez szkołę średnią i wyższą. Jeśli więc nie wytężymy wszystkich sił, by naprawić nasze szkolnictwo średnie w czasie jak najkrótszym, to za niem obniży się cała nasza kultura, nasza wytwórczość przemysłowa i rolnicza, sprawność naszej administracji państwowej, inteligencja naszego korpusu oficerskiego, siła i odporność naszej armji. Albowiem przy dzisiejszym niskim poziomie wychowawczym i dydaktycznym naszej szkoły średniej tylko jednostki z natury wyjątkowo uzdolnione i pracowite z pośród naszych maturzystów będą mogły uprawiać studja wyższe z jakim takim pożytkiem.

Składa się na ten smutny stan naszego szkolnictwa średniego cały szereg przyczyn. Czytelnikom „Trąby Jerychońskiej" są one po części znane. Najistotniejszą przyczyną wewnętrznego rozkładu to ów dyletantyzm metodyczny i wychowawczy, ów płytko pojęty, a pod płaszczyk polskości podszywający się amerykanizm, który doszczętnie zburzył dawny rygor naszych szkół średnich, pozbawił je moralnej i umysłowej powagi, rozniańczył i rozkiełznał, rozleniwił i ogłupił naszą młodzież. Uznanie należy się „Trąbie Jerychońskiej", że pierwsza z niezwykłą bystrością intuicyjną dostrzegła tę gangrenę, pożerającą nam naszą szkołę, serca i umysły naszej młodzieży, i nie wahała się w dosadnych barwach przedstawić płynące stąd groźne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa i państwa (por. „Trąba Jerychońska", R. 1, Nr. 1: Wielka choroba w szkole, Nr. 2: Szkoła pod wąsem, Nr. 4: Triumfy pedagogji galicyjskiej, Nr. 9—10: Miękkość w wychowaniu, R. II, Nr. 3: Gramatyka w szkole i. in.).

Odsyłając Szan. Czytelnika do przytoczonych artykułów, wracam do swego.

Ministerstwo W. R. i O. P. poszło za zrozumiałem, poniekąd chlubnem, ale bezkrytycznem wołaniem mas, i poczęły się mnożyć szkoły średnie, które nie mogą odpowiadać wymaganiom dydaktycznym z tej prostej przyczyny, że nie mamy dość nauczycieli z odpowiedniem przygotowaniem nau-

kowem i metodycznem. Najwymowniej świadczy o tem fakt, że w r. 1921 na 10 740 nauczycieli, uczących w szkołach średnich, tylko około 20% miało studja wyższe ukończone. — (Roczn. Ped. 1921. Gąsiorowska: Stan wykształcenia nauczycieli szkół średnich).

Wydaje się rzeczą bardzo wątpliwą, czy od chwili, z której pochodzą powyższe dane — a więc od 1. listopada 1921 r. — zaszła poważniejsza zmiana na lepsze: przybyła — przypuśćmy — garść nauczycieli z odpowiedniemi kwalifikacjami, ale i szkół przybyło.

Nie mogę przytoczyć cyfr, to jednak jest rzeczą głośną, że przypływ sił nauczycielskich z uniwersytetów jest znikomy, i że ogół studentów od zawodu nauczycielskiego stroni.

Ministerstwo W. R. i O. P. stara się zaradzić złemu drogą dokształcania nauczycieli czynnych (p. Roczn. Ped. 1921: Z. Ziembiński, Dokształcanie nauczycieli). Zabiegom tym nie można odmówić poważnej wartości na terenie szkolnictwa powszechnego, dla podniesienia poziomu szkolnictwa średniego potrzebne są środki poważniejsze.

Przedewszystkiem społeczeństwo samo zrozumieć powinno, że chcąc mieć szkolnictwo średnie zasługujące na to miano, musi się starać przyspieszyć dopływ nauczycieli odpowiednio przygotowanych i w tym celu musi się zdobyć na większe niż dotychczas ofiary materjalne. Wszelką naprawę należy poczynać od podstaw. Podstawa szkoły to kadry jej nauczycielstwa. Są one stanowczo za szczupłe. Wystarczy spojrzeć podczas przerw w nauce do naszych sal konferencyjnych, aby zrozumieć, że o poprawie szkoły i marzyć nie można, dopóki się nie ulży nauczycielstwu, dopóki się nie naprawi ogólnego jego położenia: warunków jego pracy zawodowej i materjalnego bytu.

Ogół nauczycielstwa naszego jest dziś wyczerpany z sił.

O tem w następnym numerze „Trąby“.

UWAGA: Czytelnicy „Trąby Jerychońskiej“ pragnęliby niewątpliwie dowiedzieć się, ilu mamy nauczycieli szkół średnich pochodzących z Polski Zachodniej, i jakie są ich kwalifikacje. Nie mogę niestety słusznej tej ciekawości zaspokoić. Według Gąsiorowskiej, opierającej się na materjałach urzędowych, w r. 1921 na 1537 nauczycieli szkół średnich województw poznańskiego i pomorskiego pochodziło z b. dzielnicy pruskiej 61,3%, z Niemiec i Gdańska 15,8%; wyższe wykształcenie miało c. 30% ogółu, a więc łącznie z nauczycielstwem napływowem z innych dzielnic. Nie daje też odpowiedzi na powyższe pytanie ani Miesięcznik Statystyczny, ani nawet w swoim zakresie „statystyka szkolnictwa średniego“, ogłoszona w Dz. Urz. Okr. Szk. Poznańskiego (R. 1923, Nr. 1.); znajdujemy tam tylko podział nauczycieli na „stałych“, „tymczasowych“ i „dochodzących“ oraz według płci.

Inne dzielnice mają pogląd na siły własne, i każdy Polak z łatwością dowiedzieć się może, w jakiej mierze dzielnice te uczestniczą w ogólnej pracy kulturalnej narodu; tylko społeczeństwo Polski Zachodniej zawsze i wszędzie traktuje się jako quantité negligeable. Mamy w samym Poznaniu około 50 nauczycielek i nauczycieli pochodzenia wielkopolskiego z wykształceniem akademickiem ukończonem, będzie ich w całej Polsce Zachodniej około 200 — w jakim celu, pytam, konsekwentnie zataja się ich istnienie?

W Roczniku Pedagogicznym z r. 1921, wydanym w r. 1923, czytamy na str. 68: „W b. zaborze pruskim szkolnictwo było wprawdzie szeroko rozwinięte, ale oparte wyłącznie na nauczycielstwie niemieckiem; mała liczba Polaków, którzy za cenę ukrywania swej narodowości zdołali utrzymać się w szkolnictwie (przeważnie tylko w ludowem), nie była należycie przygotowana do nauczania w języku polskim". Tak informuje się o nas Polskę!

Twarz mię pali!

Powstrzymuję się od krytyki. Pytam tylko: Czyja wina? Czyj interes w tem ciągłem postponowaniu i zohydzaniu społeczeństwa, a w szczególności nauczycielstwa Polski Zachodniej? Mam nadzieję, że nauczycielstwo nasze będzie się domagało od Ministerstwa sprostowania tej ohydnej obelgi — sprostowania rzeczowego na podstawie gruntownej i wszechstronnej statystyki.

Zbigniew Zaremba.

Niedyspozycja mętnych głowin czyli potrzeba dyspozycji w szkole.

Kto się narodził z normalną głową, wie, że musi myśleć.

Ludzie zachodni wiedzą jeszcze, że trzeba myśleć porządnie, ściśle, jasno i z wysiłkiem — i wiedzą jeszcze, że myślenia muszą się uczyć wszyscy nie-genjusze, a nawet genjusze.

Naród nasz nie lubi myśleć, zwłaszcza w połączeniu z realnym wysiłkiem woli, lubi zaś odczuwać intuicyjnie i niestety płytko i niegruntownie.

Starą naszą chorobą jest chroniczna genjuszomanja i przewlekła warcholizna t. j. niedyspozycja mętnej głowiny.

Szczególne genjuszostwo przypisuje sobie najbardziej płytka i najbardziej mętna Galicja, to też, mącąc swemi mętami, zamąciła całą nową Polskę, w której bezsprzecznie jest wiele odrodzonych i wyleczonych sił, ale wiele też przestarzałego choróbska.

Jak i gdzie należy rozpocząć leczenie? — u młodych i najmłodszych, a więc w szkołach, a szczególnie w szkołach średnich, jako że z nich wychodzić mają pierwsze głowy narodu.

W szkole średniej przypada nauka myślenia wszystkim przedmiotom w udziale, szczególnie zaś językowi ojczystemu, bo wiemy, że językiem najwięcej można nawarcholić.

W przedmiocie języka polskiego zaś obok ścisłego nauczania gramatyki, wdrożyć można ucznia do uporządkowanego, jasnego myślenia, mówienia i pisania w znacznej mierze także przez ustne i piśmienne ćwiczenia w planach i dyspozycjach.

Jednakże ten stary mąciwoda, narodowy przemądrzalec, galicyjski genjuszoman, chcąc nauczyć dziatwę polską (szczególnie „sprusaczoną“ wielkopolską i „zmoskwiczoną“ kongresowiecką) „prawdziwej“ polszczyzny, każe jej deklamować, recytować, popisywać się patosem, natchnionym głosem, z najeżonym włosem, zakatarzonym nosem, z literackim sosem i innym bigosem.

I nie da się zbić z tropu, żadnych dyspozycyj i planów nie uznaje — są one chyba dla idjotów, zresztą nie byłoby się czem popisać w razie wizytacji.

Więc też uczniowie, zwłaszcza jeśli natura obdarzyła ich bujną wyobraźnią lub przeciwnie tępotą umysłową, na zadany temat piszą niemożliwe szopy i szopki — co im na myśl przyjdzie.

Typowy przykład stanowi uczeń, który zadany opis miasta Lwowa tak ujął: Lwów jest to piękne miasto, ale daleko piękniejszem miastem jest Kraków, bo jest tam wiele pamiątek historycznych... I teraz wyliczył wszystko, co widział w Krakowie, nie ograniczając się znów do samych pamiątek. — Nie dziw, szedł za popędem wyobraźni, nie ująwszy myśli swej w ścisłe karby dyspozycji.

Brak należytego wyszkolenia myślowego sprawił, że młokosik bez przygotowania może mówić, powiedzmy pod pomnikiem Mickiewicza, przez 3 godziny o wszystkiem, co wie, co słyszał i co czytał — że kto zechce, może urządzać obstrukcje sejmowe zapomocą niewyczerpanego gadulstwa — że we wszelkich dyskusjach „kręci się jedno w kółko“ lub mówi się o wszystkiem i o niczem — że rozporządzenia i okólniki władz są często ciemne i rozwlekłe — niczem ciągnący się włoski makaroni.

Programy szkolne wprawdzie uznają i polecają układanie planów, lecz przedewszystkiem w niższych klasach; w wyższych zalecają ich nie zaniedbywać, lecz wskazują przedewszystkiem na rozbiór kompozycji literackiej utworów. Z podręczników dla nauczyciela z tej dziedziny podaje Min. kilka francuskich książek, z polskich zaś obok dawnej (1882) książki Dygasińskiego przedewszystkiem „Metodykę wypracowań“ p. Anieli Szycówny, która przecież o planie mówi bardzo mało, za to więcej o indywidualnem traktowaniu uczniów i uwzględnaniu psychiki polskiego dziecka.

Przestańmy raz przecież schlebiać naszym wadom narodowym wzgl. jednostronności psyche narodowej. Każdy naród się rozwija i zmienia w ciągu wieków. Jeśli ulepsza-

nie i bogacenie duszy narodowej ma być wynarodowieniem, to godzę się na takie wynarodowienie.

Jeśli przeważa w nas uczucie i indywidualizm, to nie grajmy wciąż na tych wysokich strunach, ale powołajmy do harmonji inne.

Jeśli umysłowość nasza wykazuje braki w jasności i uporządkowaniu swych elaboratów. to kształćmy ją w innym kierunku, uczmy się dzielenia i krystalizowania myśli.

Pozatem, niby to w braku własnej oryginalności szukamy wzorów francuskich, a odrzucamy niemieckie, ale kiedy poważni francuscy pedagodzy (Lanson, Vannier, Roustan) żądają od uczniów dokładnych i samodzielnych planów i dyspozycyj, to my cichaczem idziemy za głosem radykalnych indywidualistów niemieckich. Z jednym flirtować, a z drugim brać ślub, to niebardzo uchodzi. Wogóle polska literatura dydaktyczna na ten temat jest dość uboga.

W XIX w. szczerze się tym przedmiotem zajęli Poznańczycy (Szumski, Królikowski, Rymarkiewicz, Estkowski).

W XX w. wymienia Karbowiak w swej bibljografji pedagogicznej 1901—1910 zaledwie kilkanaście książek i rozproszonych artykułów z tej dziedziny. W najnowszych czasach do tego dorobku niewiele przybyło.

Wszystko tak, jak było — nic się zmienić nie chce na lepsze — a przecież wczytajcie się w naszych wielkich kompozytorów literackich, poetów, powieściopisarzy, dramaturgów, ile tam trudu kompozycyjnego, spytajcie się naszych krytyków, może wam przyznają, że kompozycja właśnie jest słabą stroną naszych większych, wielkich i największych arcydzieł.

Przewertujcie kilka większych, a nawet mniejszych książek naukowych, porównajcie je z francuskiemi, angielskiemi lub niemieckiemi — i oceńcie sami, czy naszych książek nie cechuje właśnie pewna niejasność, nawet chaotyczność układu.

Wejrzyjcie w życie społeczne, państwowe, w administrację — wszędzie brak umiejętności (nie zmysłu) organizatorskiej, chaos coraz większy, coraz mglistszy — jest lud cierpliwy, ale brak tęgich głów. Uczmy się dyspozycji w szkole, bo zginiemy w chaosie życiowym — mnóżmy mniej, a więcej dzielmy — a może wyjdzie „z zamętu świat ducha“.

Analityk.

Kobieta a nauczycielka.

Życie powojenne z wielu racyj opuściło drogi wskazane tradycją, a obrało sobie nowe tory, jak twierdzą, sprawiedliwsze, dogodniejsze. Szkoła nietylko nie tworzy wyjątku pod tym względem, lecz w dużej mierze przoduje. Toć szkoła ma przygotować do życia, do życia nowego, które bujnie wyrasta mimo zgliszczy wojennych, mimo cierni niedoli i dziennych niedostatków.

Na nowe tory wstąpiła t. zw. *kwestja kobieca*; i kroczy po nich z szybkością i rozmachem przedtem niespodziewanym do swego celu, do urzeczywistnienia żądań, stawianych zrazu nieśmiało, a dziś powtarzanych wyrtwale i z naciskiem.

Także szkoła znalazła się w orbicie tych dążności.

Nie zamierzamy jednak mówić dziś o wychowaniu żeńskiem. Temat to ważny, któremu u nas niestety nie dość poświęca się uwagi. Lecz zwrócimy uwagę na inny, także ciekawy objaw: na kobietę-nauczycielkę.

Prawda, i przed wojną oddawały się kobiety zawodowi nauczycielskiemu; lecz działo się to w liczbie nierówno mniejszej, a uczyły w szkołach żeńskich, uczyły osoby samotne. Dziś odmieniły się bardzo w tym względzie warunki.

Kobieta ma w szkole swe odrębne zaszczytne posłannictwo, podobnie jak je ma w rodzinie. I w szkole będzie matką, oddaną dzieciom swoim, troskliwą, pełną dobroci, wnosząc w mury szkoły, czasem tak chłodnej swą urzędowością, owe *ciepło macierzyńskie*, które ona jedyna dać umie. Będzie siostrą starszą, która czerpiąc z zasobów nabytej wiedzy i doświadczenia, oddawać będzie młodszemu rodzeństwu przysługi iście złote, kształcąc ich umysł, a szczególnie urabiając dłonią delikatną, siostrzaną charakter i serce. Tak długo jak pozostanie sobą, kobietą, stanowić będzie dla szkoły skarb wielki, który należy cenić i wdzięcznie uznawać.

Wypada nam jednak poczynić pewne zastrzeżenia.[1]) Bo tak jak wogóle w ruchu kobiecym ujawniaję się jaskrawo niesmaczne ekstremy; tak jak sufrażystki i feministki żalą się i zżymają, że Stwórca je zrobił kobietami i, odczuwając swą kobiecość jako pęta nieznośne, wypominają mężczyznom słowami i czynnie n. p. przez wybijanie szyb ministrowi w Londynie ich niesprawiedliwe privilegium, tak jak inne niecierpliwie się dopytują, kiedy wkońcu kościół skreśli w formule małżeńskiej ową przysięgę, którą składa małżonka: „...ślubuję ci... posłuszeństwo małżeńskie“ — tak znaleźć dziś można nierzadko nauczycielki, które, snać rozpocząwszy w rannym pacierzu modlić się o prawdziwe równouprawnienie, potem cały dzień z ta jedną myślą obchodzą, jak, gdzie i co jeszcze równouprawnić. *Z marsem męskiej powagi na czole, z głową pochyloną pod ciężarem mądrości i prawdziwie uniwersyteckiej doktryny, ongi w tyrański sposób przez ród męski monopolizowanej, kroczy dumnie... novum genus.* W stałej żyjąc wojnie z rodem uzurpatorów, tyle mają ciężkich zarzutów przeciw nim wszędzie

---

„Panie, które tem zdaniem dopiero obudzone popadną pod jego wrażeniem w stan lekkiej gorączki, zechcą łaskawie specjalnie dwa następujące ustępy uważnie przeczytać, jako że dla nich szczególnie pisane.

i zawsze w pogotowiu, że w każdem jego nieomal słowie dopatrują się nowych dowodów dumy, pychy, wstrętnej pychy męskiej. Chętnie zrzeszyłyby pokrzywdzony ród niewieści w wielką armję siostrzaną i wypowiedziały walkę na śmierć i życie mężczyznom. I nie widzą, że powtarzają wiernie komiczne role prototypów komedyj Arystofanesa, Moliera i Fredry.

S u f r a ż y s t k a d o s z k o ł y w a l o r ó w ż a d n y c h n i e w n i e s i e, d u ż o z e p s u j e; n i e b ę d z i e m a t k ą a n i s i o s t r ą — b o c h c e b y ć, z a w s z e l k ą c e n ę m ę ż c z y z n ą.

Zupełną zaś specialnością nowszych czasów w naszych szkołach średnich są nauczycielki-profesorki, uczące w wyższych nawet klasach gimnazjów męskich. Wiemy, że głową rodziny mężczyzna, lecz szyją, na której ta głowa spoczywa i którą ona kręci, to żona; wiemy, że właśnie w Polsce słynęły t. zw. heród-baby; cieszymy się szczerze z form przekazanych nam z czasów rycerskich, a dyktowanych grzecznością dla dam. Ale mimo wszystko razi nas — chociaż zaraz na tem miejscu pokornie do naszej przedpotepowej mamutowości się przyznajemy — razi nas ta szczególna kombinacja: kobieta, panna, czasem podobno wcale młoda i piękna panna — i prymaner, czy sekundaner, polski młodzieniec, rychło wojak i oficer. P r y m a n e r z p u s z k i e m p o d n o s e m c h o d z i d o s z k o ł y d o p a n i e n k i! Za naszych — dodaję znowu: przedpotopowych — czasów byłby taki prymaner poszedł do ojca, pocałował go w rękę i powiedział: Proszę cię, ojcze, posłać mnie do innej szkoły, gdzie mężczyzna uczyć będzie; a jeżeli nie, to proszę mi pozwolić opuścic szkołę.

U c z ą w s z k o ł a c h t a k ż e m ę ż a t k i. Czasy tak fatalne, że szczęśliwe małżeństwo, gdzie i mąż i żona zarabiać mogą. Życzymy wogóle innym i sobie. żeby te czasy rychło się odmieniły. Ale szczególnie serdecznie powtarzamy to życzenie, aby mężatki mogły przestać zarobkować i zaczęły, tak jak Bóg przykazał i w Polsce był zwyczaj, domu pilnować, a dzieci własne wychowywać. Pomijając już to, że małżonka - nauczycielka czytając, powiedzmy w szkole z pupilkami, czy też pupilami Farysa z uniesieniem głębokiem i artystycznym akcentem à la Rychterówna, umiera równocześnie ze strachu, że mięso na obiad przystawione się przypiecze, mamy jeszcze inne, ważniejsze powody, dla których pragnęlibyśmy widzieć te panie raczej w domu, niż w szkole. Otóż ta mężatka - nauczycielka ma zostać matką. Znajdując się w stanie błogosławionym, przychodzi początkowo jeszcze do klasy. Nie chcielibyśmy przesadzać, ani straszyć zbytnio. Lecz kto zna młodzież dzisiejszą, powojenną, której teatry. kina, beletrystyka i wogóle literatura mniej lub więcej żydowskiego pochodzenia narzucają fantazje brudne, wstrętne i lubieżne, uwierzy nam, że łatwo znajdzie się chłopak, nie wiemy, czy więcej zły, czy

głupi, który swą nauczycielkę, mającą zostać matką, w swój sposób skomentuje, a kolegów swych poglądowo uświadomi. To jedno. A potem, nauczycielka ta wnosi o urlop i, oczywiście, otrzymuje go. Urlopy takie trwają od 3 do 8 miesięcy. Są szkoły, gdzie w ten sposób panie nauczycielki formalnie się luzują. A nauka na tem cierpi. Państwo tymczasem płaci pensje — chociaż, w tym wypadku, najmniej żałowalibyśmy tego wydatku. Lecz pomyśleć trzeba o szkole naszej poważnie, aby nie była narażona na ciągłe wyjątki i przeszkody. A z drugiej strony, kobieta-matka winna przecież pamiętać w pierwszym rzędzie o swym domu; tam jest kapłanką, tam sercem, ożywiającem organizm, jaki jest rodzina. Nikt jej zastąpić nie może! A biada nam, jeżeli zabraknie nam matek prawdziwych, rozumiejących i doceniających swe szczytne zadanie!

Wywody przytoczone na ostatniem miejscu, pragniemy, jeżeli to potrzeba, osłabić szczerem zapewnieniem, że tylko słuszność sprawy nami powodowała, a przed matką każdą kornie i z najgłębszą czcią chylimy czoło.

Sufrażystkom zaś proponujemy rychły odwrót z wszelkiemi honorami. Inaczej staję chętnie do walki

Amazon.

Nagroda.

W nr. 5 pierwszego rocznika „Trąby Jerychońskiej" poruszyliśmy sprawę skatowania ucznia gimnazjalnego przez nauczycielkę-Galicjankę. Wówczas wstrzymaliśmy się od ogłoszenia nazwisk. Lecz postępowanie władz zmusza nas do opublikowania nazwisk osób, odgrywających w zdarzeniu tem najważniejsze role.

Działo się w Lesznie dnia 17. X. 1922 r. O godz. 8.15 wieczorem p. profesorowa Synoradzka, ucząca w tamtejszem gimnazjum, zawezwała do swego prywatnego mieszkania Antoniego Niedbała, chłopca 12 letniego, uczęszczającego wówczas do klasy IIb, i za niedostateczne zadanie łacińskie katowała go przez pół godziny, bijąc go po całem ciele paskiem wojskowym, a szczególnie spinką metalową.

Lekarz Dr. med. W. Müller (Polak), przywołany o godzinie 9, stwierdził miejsca bolesne i opuchnięcie na głowie i liczne sińce na nogach. Dokładny tekst świadectwa lekarskiego jako i skargi wystosowanej przez p. Niedbała, ojca pobitego chłopca, do Kuratorjum, znajdą czytelnicy w Nr. 5 pierwszego rocznika „Trąby Jerychońskiej" z dnia 1 lutego 1923 r. w artykule p. t. „Pod pręgierz publiczny".

Śledztwo? Nim Kuratorjum zdążyło przeprowadzić śledztwo, minęło kilka tygodni, a w międzyczasie p. prof. Synoradzki, mąż tej energicznej nauczycielki, po długich prośbach osiągnął od p. Niedbała cofnięcie skargi i..... na tem koniec dramatu. Śledztwo prowadzone z ramienia Ku-

ratorjum przez ks. wizytatora Binka, przycichło. Nikomu (prócz zbitego chłopca) nic złego się nie stało...

— —

Pod koniec roku szkolnego 1922/23 p. profesor Synoradzki, mąż tego galicyjskiego kata w spódnicy, został mianowany dyrektorem gimnazjum we Srodzie, gdzie wizytatorem jest znów ks. Binek.

P. Synoradzka jest teraz panią dyrektorową. Bądź jak bądź, ale szczerze podziwiam energję obecnej pani dyrektorowej.

Kuratorjum to taka władza,
Co nikomu nie przeszkadza,
I gdzie zechce wynagradza.

P. S. Redakcja „Trąby Jerychońskiej" posiada urzędowo uwierzytelnione odpisy skargi p. Niedbała i orzeczenia lekarza i przechowuje je jako cenne dokumenty galicyjskiej kultury.

Eichstaedt.

Szkoła czy bank?

Polska współczesna stała się podobną do wielkiego banku lub towarzystwa akcyjnego.

Polaków współczesnych można podzielić na dwię grupy: tych, co handlują akcjami i walutami, i tych, co nie handlują.

Nastrój bankowy przeniósł się też do szkół naszych. Niema dnia, dosłownie, gdzieby w szkole nie zbierano jakiejś skadki:

na opłatę rządową „za zużycie materjałów";
na składkę, uchwaloną przez komitety rodzicielskie;
na węgle;
na materjały do robót ręcznych;
na gabinet fizykalny i biologiczny;
na bibljotekę;
na drużynę harcerską;
na formularze do świadectw szkolnych;
na kredę i atrament;
na szybę, stłuczoną przez niewiadomego sprawcę;
na pomoc koleżeńską;
na wiele innych jeszcze potrzeb.

Przytem zużywa się stosy papieru i marnuje liczne a cenne godziny nauki szkolnej, wszystko dlatego, że konstytucja zniosła w szkołach średnich pobieranie czesnego, a skarb państwa nie ma środków na najpilniejsze potrzeby szkolne.

Wobec tego apelujemy do pana ministra gorąco a mocno:

Niechże nauka w szkołach średnieh pozostanie nadal bezpłatną, jak chce konstytucja; bo istotnie nauka jest darem tak cennym, że go opłacić nie można; ale zato niech ministerstwo ogólnym dekretem poleci zbieranie opłat na potrzeby szkolne, ale opłat tak wielkich, iż dalsze żebracze składkowania po szkołach sta-

łoby się zbytecznem, a tak rozłożonych, aby nikomu nie robić krzywdy.

Polecamy w tym celu wzór holenderski, gdzie na potrzeby szkolne pobiera się pewien procent od podatku państwowego.

Wtedy odetchną wreszcie nauczyciele, rodzice i dzieci; zyska szkoła i nauka; konstytucja będzie zachowana i skarb będzie się cieszył i wszyscy będą zadowoleni.

Prosimy, panie ministrze, bo węgle się kończą.

Praktyk.

Projekt dalszych oszczędności.

Kuratorjum poznańskie nie może nadążyć w obliczaniu poborów, ochłapowych dodatków etc. dla profesorów swych „niezliczonych" gimnazjów. Wydział dla szkół średnich wiedział nawet 10 czy 12 dni przed 1 stycznia, że nie zdoła (zapewne z okazji świąt) obliczyć pełnych poborów na czas i uwiadomił o tem poszczególne zakłady.

Czy wydział ten zawiadomił też Ministra Skarbu o tem, że nie może podołać obowiązkom i nie przestrzega wyznaczonego terminu wypłaty?

Ponieważ projekt waloryzacji dochodów upadł, stajemy w obronie krzywdzonych profesorów i oskarżamy wspomniany wydział publicznie i przed Ministerstwem o nieudolność i opieszałość w pełnieniu obowiązków.

Nie dzieje się tak od dziś, lecz oddawna, i mimo jawnego i niejawnego wyrazu niezadowolenia ze strony profesorów, nic się pod tym względem nie zmieniło.

Nic tu nie pomogą wywody o późnem otrzymywaniu rozporządzeń ministerjalnych, nic tu nie pomogą skargi na zawiłość obliczeń — kto sprawuje urząd, ten jest za jego sprawowanie odpowiedzialny, kto zaś odpowiedzialność z siebie zrzuca, niech z nią razem zrzuci urząd.

Jeżeli bowiem Kurat. i wydział rach. nie może podołać zbyt zawiłej pracy, zobowiązany jest o tej niemożliwości uwiadomić swe wyższe władze, jeżeli zaś nie umie jej podołać, niech ją złoży.

Już się rzeczy tak daleko posunęły, że jeszcze jedno nierozważne rozporządzenie, jeszcze jedna maltretacja stanu akademickiego, a każdy szanujący się mąż-akademik unikać będzie szkolnictwa i szkoły jak ognia, przy którym spalić się może jego godność i cześć.

Troski, walka o chleb, prawdziwa nędza galicyjska, tak już poczynają stan nauczycielski tłoczyć, że wzniosłość i szlachetność poglądów, którą wnosić powinni do wychowania, schodzą na coraz niższy poziom, na poziom giełdziarstwa. 2 funtów słoniny i naplewatj...

Wielu jest powołanych, ale mało wybranych. Tak jest wśród ludzi.

Nie prowokujcie ich przewlekle, skoro ostatek dobrej woli w nich jeszcze tli.

A bractwo rachunkowe wiedzieć powinno, że istnieje nietylko odpowiedzialność, ale pewien przymus, któremu podlega każdy urzędnik.

Nie skończyłeś pilnej pracy za dnia, kończ ją w nocy, jak w wojsku, a jutro niech ci za to będzie wolno odpoczywać — przedewszystkiem zaś przychodź punktualnie do biura.

Jeśli szef tego bractwa nie potrafi swych pracowników zmusić do posłuszeństwa i sprawności, to niech szuka odpowiedniejszego dla siebie stanowiska.

Jeżeli zaś wszystkie głowy rachunkowe razem z naczelną głową rachunkową są zbyt mało pojemne i popadają w gorączkę cyfrową, to proponujemy:

Zwolnić posiadaczy tych głów, a zastąpić je 12—16 cyfrową maszyną do liczenia.

Propozycja ta przyniesie państwu i wszystkim zainteresowanym wiele pożytku:

1) zaoszczędzi się rubryk uposażeniowych braci anacyfrzystów,

2) uczyni się miejsce w biurze, zaoszczędzi się foteli, stołów, półek, papieru i t. p.

3) zyska się na czasie, bo maszyna taka pracuje sprężyście i szybko, w mig obliczy miljardowe dodatki p. Englicha, a obsługiwać ją może woźny, czekający długo na podpisy.

4) nauczanie w szkołach będzie pożyteczniejsze, bo spokojniejsze, nieprzepełnione oburzeniem i myślą o niewypłacaniu potrzebnych na obiad pieniędzy,

5) Kuratorjum będzie miało trochę spokojniejsze sumienie i oddać się będzie mogło sprawom czysto szkolnym i pedagogicznym,

6) wreszcie pismo nasze zyska także na miejscu i papierze, mogąc omawiać sprawy ważniejsze z kulejącej dziedziny kultury wychowania i etyki społecznej.

Nowy realista.

Rozmaitości.

Dekret, którego Kuratorjum Szkolne nie wydało.

„Wzywa się dyrekcje szkół, szczególnie seminarjów nauczycielskich, aby sprzęty zakładowe, szczególnie pianina, zabrane z zakładu do prywatnego mieszkania i na użytek prywatny, natychmiast odstawiono z powrotem i oddano do użytku szkolnego, do którego jedynie są przeznaczone".

Uw. ogłaszamy to delikatne wezwanie po raz drugi.

Czy kuratorjum czeka na nazwiska, czy też na stimulusa z Ministerstwa? Jeśli wyszedł tajny okólnik, pragnęlibyśmy o nim wiedzieć.

Szerzenie fałszywych pogłosek.

Szerzy się tu i owdzie pogłoski, jakoby p. wicekur. Stein otrzymał katedrę języka polskiego we Lwowie, p. kurator B. Chrzanowski ustąpił z zajmowanego stanowiska, a p. wizytator Opuszyński zamierzał opuścić Poznań.

Pogłoski te nie sprawdzają się.

P. Chrzanowski ustąpił tylko z Rady Głównej T. C. L.

Nie potrzeba dodawać, że szerzenie fałszywych pogłosek jest wielce niewłaściwe i niepokojące.

Odezwa do Szanownych pp. Złodziei.

W ostatnim czasie skradziono następującym pedagogom okryjbiedy czyli futra: p. wizytatorowi Węckowskiemu, ks. prof. Janickiemu, p. prof. Irzabkowi, p. prof. Pniewskiemu.

P. prof. Polańskiemu pozostawiono futro na ciele ze względu na gwałtowny jego opór.

Wszystkich Szanownych pp. Złodziei uprasza Redakcja najuprzejmiej, żeby ze względu na dobro szkoły i nauki zechcieli swoją działalność skierować na inne pola, a skradzione futra odesłać anonimowo do ekspedycji naszego pisma.

Na krańcach prawdy i humoru.

Rozmowy pedagogiczne podczas wielkiej przerwy.

— Proszę kolegów, kto kupi mąki pszennej, pięknej, „gryslkowej"?

— Po czemu centnar? A kto weźmie worek?

— Proszę składać pieniądze na okowitę, bo od jutra spirytus droższy o pół miljona na litrze.

— Kto z kolegów i koleżanek reflektuje na mięso z daniela?

— Ja, ale proszę o kulkę.

— Mnie także kulkę.

— I mnie.

— Moje panie, nasz daniel ma tylko dwie kulki.

— Ofiarowano nam też dwa tuziny zajęcy. —

— Ze skórą czy bez?

— Nie wiecie, kiedy będzie przyszły dodatek? A ile procentów? Kto pójdzie liczyć?

— Jakie akcje radzicie mi kupić, kolego?

— Obecnie jest hausse'a, poczekajcie na zniżkę.

— Czytaliście, koleżanko, ogłoszenia matrymonjalne w „Kurjerze"? Bezwątpienia, najciekawsza część gazety.

— Państwo drodzy, już pięć minut po dzwonku!

Wszelkie zamówienia przyjmuje biuro ekspedycji.
Wpłata na pocztowe konto czekowe nr. 204 637.

Z powodu gwałtownej dewalucji mkp. prosimy uprzejmie Szanownych PP. Abonentów o spieszne nadsyłanie należytości na załączony czek.

REDAKTOR: IGNACY EICHSTAEDT, ULICA MATEJKI NR. 67
ADMINISTRACJĄ KIERUJE: DR. ZYGMUNT SZYMAŃSKI,
REDAKTOR ODPOWIEDZ.: REJEWSKI KAZIMIERZ, POZNAŃ,
UL. SZAMARZEWSKIEGO 23, I P. TAMŻE BIURO EKSPEDYCJI.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.